Nr. 206. **We Lwowie Czwartek dnia 27 Lipca 1899 r.** **Rok XXXII.**

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plebna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Zjazd śpiewaków polskich.

Poznań 24 lipca.

W murach grodu naszego odbył się siódmy z rzędu zjazd Kół śpiewackich polskich należących do Związku. Zjazd obecny był najwspanialszym ze wszystkich, które dotychczas Związkowi zawdzięczamy. Wzięło w nim udział przeszło 500 śpiewaków ze wszystkich stron naszego Księstwa, również z obczyzny, a mianowicie z Berlina i Charlottenburga, które to miasta dostarczyły około 80 miłośników pieśni polskiej.

W sobotę, począwszy od godziny 2 popołudniu do późnej nocy, przyjmowali na dworcu członkowie komitetu przybywających wszystkimi pociągami gości.

Stosownie do programu, uroczystość śpiewacka rozpoczęła się w sobotę koncertem w ogrodzie Lamberta, przepełnionym śpiewakami i miejscową publicznością.

W niedzielę rano śpiewacy nasi gromadkami — na wspólny pochód policja nie pozwoliła — spieszyli do prastarego kościoła Bożego Ciała, pięknie w zieleń przyozdobionego. Tam odbyła się na intencję zjazdu msza św., którą odprawił ks. prof. dr. Hozakowski. Poznańskie Koło śpiewackie pod batutą swego dyrygenta p. Kazimierza Dembińskiego wykonało prześliczną mszę, oraz odśpiewało wzniosłą pieśń „Bogarodzico". Nabożeństwo zakończyło się odśpiewaniem przez wszystkich obecnych śpiewaków pieśni „Witaj Królowo". Kościół był przepełniony publicznością.

Z kościoła podążyli śpiewacy na salę Lamberta, gdzie odbyło się powitanie uczestników zjazdu. Na estradzie zasiedli członkowie komitetu Związku, członkowie komitetu miejscowego, marszałkowie zjazdu pp. Trynkowski i Szramkiewicz, oraz prezesi poszczególnych Kół śpiewackich.

Pierwszy powitał uczestników prezes Związku p. mecenas Czypicki z Koźmina, wyrażając radość, że po raz pierwszy widzi śpiewaków zgromadzonych w tak pokaźnej jak dziś liczbie. Najoczywistszy to dowód, że idea krzewienia pieśni polskiej zapuściła wśród społeczeństwa głębokie korzenie.

Następnie w imieniu komitetu miejscowego witał uczestników p. dyrektor Bolesław Dembiński krótkiem, ale jędrnem i serdecznem przemówieniem.

Marszałek zjazdu p. Stanisław Trynkowski odczytał telegramy, które między innymi nadeszły od: pań z Ostrowa, Polaków z Steele w Westfalji, „Sokoła" lwowskiego, lwowskiego Towarzystwa muzycznego i t. d. Każdy telegram oklaskiwano gorąco.

Przemawiali raz jeszcze panowie: Czypicki, Bolesław Dembiński i Trynkowski, poczem odbyła się jeneralna próba chóru ogólnego pod batutą pana Dembińskiego.

Punktualnie o wpół do drugiej, jak opiewał program, wyruszono z ogrodu Lamberta ze sztandarami i przy dźwiękach muzyki do ogrodu p. Piotrowskiego, Urbanowa, gdzie odbywać się miały popisy śpiewaków. Pochód ten był wspaniały, mimo, że, jak żądała policja, obrać musiano najkrótszą przez miasto drogę ulicami Rycerską, Teatralną i Królewską. Długi sznur śpiewaków, kroczących pod dwudziestu sztandarami i lirami, imponujące robił wrażenie. Mimo, że ulice, przez które postępowano, zamieszkałe są przeważnie przez obcoplemieńców, spadł na śpiewaków z okien i balkonów deszcz bukietów, rzucanych przez panie. Nawet za bramą Królewską kilka pań obsypywało śpiewaków bukietami.

Wśród strasznego upału dotarł pochód do Urbanowa po godzinie 2. Ogród w południe już był zajęty przez publiczność, która tak gromadnie napływała, że około godziny 5 w obszernym ogrodzie zaledwie można się było poruszać. Wnioskując z liczby sprzedanych przy kasie biletów, było przeszło 10.000 osób. Żaden prawie dotąd zjazd nie cieszył się tak licznym udziałem publiczności, która w ten sposób zadokumentowała śpiewakom swoją sympatję.

O godzinie 4 rozpoczął się koncert odegraniem mazura popisowego „Witajcie Pieśniarze" B. Dembińskiego; w pół godziny później zaczęły się popisy śpiewackie. Poszczególne Koła śpiewackie popisywały się według następującego porządku: Ostrów, Miłosław, Berlin, Gniewkowo, Koźmin, Bydgoszcz, Jarocin, Krotoszyn, Miejska Górka, Inowrocław, Charlottenburg, Wągrówiec, Jeżyce, Śrem, Gniezno i Poznań.

Popisy skończyły się o godzinie 7, poczem zgromadzili się na estradzie: panie radczyni Zielewiczowa, Bolesławowa Dembińska i Paczkowska, które uproszono do wręczenia nagród; dalej członkowie komitetu miejscowego i prezesi oraz dyrygenci kół śpiewackich.

Sąd komisji sędziów obwieścił publiczności ksiądz kapelan Niedbał. Sąd wypadł tak: Pierwszą nagrodę otrzymali śpiewacy berlińscy, drugą inowrocławscy, trzecią jarocińscy. Szczególnie zaś odznaczyły się Koła: gnieźnieńskie, śremskie, ostrowskie i wągrowieckie, nagród jednak nie otrzymały, bo ich tylko trzy wyznaczono. Z tem udzielono im pochwały. Grzmiące oklaski wywołało każdorazowe wręczenie przez panie nagrody, poczem powtórzono z zapałem wzniesiony przez marszałka p. Trynkowskiego okrzyk: „Niech żyją wszystkie Koła śpiewackie polskie!"

Zbliżyła się tymczasem godzina 8. Rozpoczęto poloneza, którego prowadził p. mecenas Czypicki z panią dyrektorową Bolesławową Dembińską. Stanęło do niego około tysiąca par, ale większa część musiała zrezygnować, gdyż niepodobna się było poruszać z powodu niesłychanego ścisku. W ogóle o zabawie tańcującej nie było mowy. O zmroku spalono ognie sztuczne. Nadmieniamy tu jeszcze, że udział duchowieństwa był dość liczny.

Niestety prześliczna pogoda nie wytrwała do końca. Około 9 niebo pokryło się chmurami, w godzinę później nadciągnęła ciężka burza, połączona z grzmotami, piorunami i ulewnym deszczem. Szczęśliwi, którzy zdążyli przed burzą do domu lub pozostali w ogrodzie, ale wielu spotkała ulewa na drodze, ci przemokli do nitki.

Dziś od 8 rano goście pod przewodnictwem członków komitetu zwiedzali osobliwości miasta. O godzinie 11 odbyło się zebranie w sali Lamberta. Na zebraniu tem wygłosił odczyt p. dyrektor Bol. Dembiński „O warunkach śpiewności języka polskiego". Popołudniu odbył się koncert pożegnalny w ogrodzie „Villa Flora".

Zbiór pamiątek po Mickiewiczu.

Komitet budowy pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie, po zakończeniu swych czynności, przesłał resztę funduszu pomnikowego panu Władysławowi Mickiewiczowi przy liście, który w całości umieszczamy:

Szanowny Panie!

Komitet budowy pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie, ukończywszy swoje prace, ma zaszczyt przesłać Szanownemu Panu książkę pamiątkową budowy pomnika. Ze sprawozdania rachunkowego w książce tej umieszczonego wynika, że z funduszów na budowę pomnika złożonych pozostała suma rs. 21835 kop. 28. Stosownie do uchwały swojej, zapadłej na podstawie porozumienia pomiędzy Szanownym Panem a działającym w imieniu komitetu wiceprezesem Sienkiewiczem, komitet sumę tę przeznaczył Szanownemu Panu na pomnożenie i konserwację pamiątek po wieszczu naszym i zbiorów dotyczących się epoki jego życia, które Ty, Czcigodny Panie, jako dobry syn i obywatel z takim nakładem funduszów i pracy gromadziłeś.

W wykonaniu tej decyzji, komitet ma zaszczyt przesłać przy niniejszym przekaz bankowy na sumę fr. 58034, odpowiadającą wyżej wymienionej sumie 21835 rs. Co się tyczy sumy rs. 2469 kop. 66 podniesionej w Banku (jak to widać ze sprawozdania) na koszta jeszcze nie pokryte, to pozostałość, jeżeli się taka okaże, prześlemy Szanownemu Panu wkrótce wraz z umową księgarni, która bierze w komis rzeczoną książkę pamiątkową. Książka ta wydana z funduszów komitetu stanowi przynależność pozostałej od budowy sumy, przeto wpływy z rozprzedaży tej książki księgarnia obowiązaną jest stosownie do zawartej z nią przez nas umowy, przesyłać bezpośrednio Szanownemu Panu.

Składamy przytem zapewnienie wysokiego szacunku i poważania.

Za prezesa: A. Kłobukowski, sekretarz."

Stosownie do wyrażonego życzenia komitetu, p. **Władysław Mickiewicz**, przyjmując powyższą sumę, zajmie się przechowaniem i pomnożeniem zborów, odnoszących się do Adama Mickiewicza w sposób taki, aby one mogły służyć ku powszechnemu użytkowi i uczczeniu pamięci wielkiego Wieszcza. Dalszy przebieg tej sprawy będzie podany do wiadomości publicznej.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 24 lipca.

(fr.) Przed czterema miesiącami jeszcze przepowiadałem, że wobec tendencji do dalszego drożenia pieniędzy wszelkie nowe emisje austrjackich lub węgierskich papierów według dawnej stopy procentowej, t. j. 4%, nie mają wielkich szans powodzenia i dlatego prawdopodobnie jest powrót Austro-Węgier do typu wyżej oprocentowanych papierów, t. j. $4\frac{1}{2}$%. Węgrzy robią już początek pod tym względem. Nie mogąc nigdzie spieniężyć swych czteroprocentowych papierów zaczynają już wypuszczać $4\frac{1}{2}$ procentowe. Jutro właśnie odbędzie się w w całych Austro-Węgrzech, w Niemczech, w Hollandji i Londynie subskrypcja na $4\frac{1}{2}$%-we listy zastawne węgierskiego banku agrarnego na sumę 12 miljonów. Z całego projektu tej nowej emisji widać, że Węgrzy nie są pewni powodzenia nawet tej pozornie tak korzystnej emisji. Reklamują więc swój towar, prawdziwie po kupiecku i wyliczają korzyści zakupna tych nowych listów. Oprócz uwolnienia od wszelkich podatków zrzekają się z góry prawa konwertowania przed upływem lat dziesięciu tych listów na niżej oprocentowane i zobowiązują się płacić od nich kupony nie dwa, ale cztery razy do roku i to w takich terminach, w których w wielkich miastach, a osobliwie w Wiedniu płatne są czynsze kwartalne za mieszkania, a więc 1 lutego, 1 maja, 1 lipca i 1 listopada. Kurs subskrypcyjny oznaczono poniżej pari, bo 99·80 za 100, dla niemieckiej publiczności zrobiono jeszcze większe ustępstwo, bo w Berlinie i Frankfurcie nabywać można jeszcze taniej te listy, gdyż tylko 99·50 za 100. Mimo to, jak mówię, powodzenie tej emisji nie jest jeszcze wcale zapewnione. W Niemczech z pewnością nikt ich nie kupi, bo tam tylko przemysłowe walory są dziś popularne, Anglicy nie bardzo ufają Węgrom i wolą kupować akcje afrykańskich kopalń złota, austrjacka publiczność także od pewnego czasu zniechęcona jest do papierów węgierskich, a banki tutejsze zaangażowały ogromne sumy w zakupno austrjackich listów zastawnych, które szeroką falą napływają z zagranicy, z Niemiec i Hollandji do kraju. W ciągu ostatniego miesiąca, wedle przypuszczalnych obliczeń, zwróciła nam zagranica naszych czteroprocentowych papierów za sumę około 100 miljonów. Przedewszystkiem więc muszą się starać o to, by te własne papiery rozepchać między swych kljentów, a nie jest to rzeczą tak łatwą, zwłaszcza w teraźniejszej porze letniej, w której wszyscy ludzie zamożni rozjechali się do wód. Dlatego też nie jest rzeczą wykluczoną, że i ta najnowsza emisja węgierska, chociaż $4\frac{1}{2}$%, będzie miała bardzo mizerne powodzenie. Zresztą banki tutejsze w najbliższym czasie robić będą propagandę dla nowej austrjackiej emisji. Tutejsza kasa oszczędności zamierza bowiem już od sierpnia począwszy wypuszczać własne listy zastawne. Jak zapewnia zarząd tej kasy decyzję podjęcia na nowo zaniechanej od lat kilkudziesięciu emisji tych listów powziął on pod wpływem katastrofy w lwowskiej Kasie oszczędności. Uznał on mianowicie, że nadzwyczaj niebezpieczną jest rzeczą unieruchomić znaczniejszą część pieniędzy wkładkowych w pożyczkach hipotecznych i że przezorność nakazuje zostawić sobie zawsze możność zmobilizowania natychmiastowego dużych sum. Dlatego też gotówkę pochodzącą z wkładek obracać będzie wiedeńska Kasa oszczędności w inny sposób, a pożyczki hipoteczne udzielać będzie na podstawie listów zastawnych. Listy te będą czteroprocentowe. Jak wiadomo wiedeńska Kasa oszczędności płaci od ulokowanych w niej wkładek $3\frac{3}{4}$% od wkładek małych poniżej 100 zł., a $3\frac{1}{4}$% od większych.

Napływ wszelkich gatunków stale oprocentowanych walorów austrjackich z zagranicy i wywołane tam stałe obniżanie się ich kursu nasuwa mi jedną refleksję. Oto, o ile mi wiadomo, miasto Lwów nie sfinansowało jeszcze całej swej dziesięciomiljonowej pożyczki zaciągniętej jak wiadomo w czteroprocentowych obligacjach. Nie sprzedano mianowicie tych listów za sumę około czterech miljonów. Kurs tych listów jest dziś bardzo lichy, wynosi bowiem od $93\frac{1}{2}$ do 94 za 100 i jeszcze bardziej obniżyć się może, a obrachowania swoje inwestycyjne robiła gmina Lwowa na tej podstawie, że otrzyma za swe listy przynajmniej po 97 za 100. W miarę postępu robót około wodociągów, rzeźni itp. potrzebować będzie Lwów świeżych zapasów gotówki, potrzeba więc będzie spieniężać w dalszym ciągu obligacje miejskie. To właśnie natrafić musi na znaczne przeszkody i gmina Lwowa zdecydowana być musi na wielkie ofiary pieniężne, jeżeli się nie uda w kraju sprzedać korzystnie reszty obligów. Wogóle trzeba się z tem liczyć, że rachuby, które służyły za podstawę ułożenia preliminarza inwestycji dla Lwowa zostaną znacznie pokrzyżowane i że z samej pożyczki dziesięciomiljonowej, bez zaciągnięcia pożyczki dodatkowej Lwów swego programu inwestycyjnego nie będzie w stanie przeprowadzić w całości.

Żniwa na Węgrzech mają się w wielu okolicach już ku końcowi. Obliczają, że ogólny sprzęt na Węgrzech wyniesie w tym roku około 40 miljonów centnarów metrycznych pszenicy a 12 miljonów centnarów żyta. W Przedlitawji zebrano w roku ubiegłym 12 miljonów centnarów pszenicy a 20 miljonów centnarów żyta. Tegoroczny zbiór zdaje się będzie cokolwiek gorszy. Na każdy sposób już teraz nie ulega wątpliwości, że tegoroczny bilans handlu zbożowego naszej monarchji będzie czynny, t. z., że eksport przewyższy import i że trochę złota za zboże wpłynie do kraju.

Zabiegi szpiegów.

Wybitny prawnik niemiecki, znany z prac naukowych Oton Mittelstaedt, osiadły od dłuższego czasu w Paryżu, ogłosił obecnie drukiem w związku ze sprawą dreyfusowską bardzo zajmującą pracę o szpiegowskich zabiegach rządu niemieckiego w Paryżu i o przeciwszpiegowskich trudach rządu francuskiego.

Faktem jest — przyznaje Mittelstaedt — że wymieniany co chwila w procesie Dreyfusa pułkownik Schwartzkoppen zarzucił bardzo gęstą sieć wywiadowczą na całą Francję. Umiał on w sposób dozwolony i niedozwolony przez szereg lat zdobywać tysiące wiadomości politycznych i wojskowych. Pomimo całego sprytu przecież nie wiedział, że znowu i rząd francuski rozciągnął nad nim silny nadzór, tak usilny i dokładny, że codziennie z rozkazu sztabu jeneralnego francuskiego rewidowano jego biurko, kosz na papiery, a nawet ubranie.

Cała jego korespondencja z attaché wojskowym włoskim Panizzardim, z wszystkimi ajentami, których utrzymywał w Paryżu, a wreszcie raporty przeznaczone do Berlina — wszystko to bądź w oryginale, bądź jako brulion, bądź w odpisie, bądź fotografowane otrzymywał sztab jeneralny francuski.

W *dossiers secrets*, tj. papierach tajnych tego ostatniego, liczy przeszło 1500 sztuk, odnoszących się do wywiadowczej roboty Schwartzkoppena i Panizzardiego. Gdy przecież w 1894 r. ambasador niemiec i hr. Münster zaczął czynić przedstawienia rządowi francuskiemu że jego ajenci okradają ambasadę niemiecką, a nawet wyłamywali tam zamki u szaf i biurek — rząd francuski przedstawił dowody, świadczące, że i Schwartzkoppen nie inaczej postępował.

Owe dowody były nawet natury tak kompromitującej pułkownika, że Niemcy cofnęły swoje przedstawienia i musiały tego ostatniego odwołać.

Tyle Mittelstaedt.

Z jego wywodów, stwierdzonych dokumentami, wynika jasno:

1. że Schwartzkoppen szpiegował w Paryżu na olbrzymią skalę;
2. że rząd francuski i opinja francuska były z tego powodu bardzo rozdrażnione;
3. że szukano ajentów Schwartzkoppena, ponieważ ich niewątpliwie mieć musiał.

Te trzy fakta tłómaczą, skąd i dlaczego ministerstwo wojny w Paryżu szukało zdrajcy i wreszcie znalazło go w Dreyfusie. Była do tego podstawa!

Głód w Rosji.

Straszna klęska głodu w Rosji południowej, zdaje się, przybrała rozmiary, jakich najstarsi ludzie nie pamiętają, a oczekiwać należy, iż nadchodzące miesiące pogorszą jeszcze stan rzeczy. Widoki na przyszłość są w istocie bardzo przygnębiające i według wszelkiego prawdopodobieństwa choroby, towarzyszące stale klęsce głodowej, jak szkorbut, febra i tyfus zabiorą mnóstwo ofiar.

Główną przyczyną nieurodzaju była nadzwyczajnie łagodna zima, prawie zupełny brak śniegu podczas niej i deszczu na wiosnę. Prócz tego wiosna była niezwykle ostrą, a lato zaczęło się późno. W niektórych guberniach południowych w maju panowały ostre wiatry i przymrozki, poczem nagle w czerwcu nastały straszne upały, a gorący suchy wiatr wypalił wszystko, co jako tako na polach zeszło.

Rosyjskie towarzystwo „Czerwonego Krzyża" podjęło akcję ratunkową na szeroką skalę, aby chociaż w części przyczynić się do zmniejszenia nędzy. W gubernji samarskiej dawano dziennie 64755 osobom ciepłą strawę, a 55975 otrzymywało mąkę i zboże.

Zdaje się, że w tym roku klęska głodowa nie ograniczy się tylko na Rosji europejskiej, lecz że i w prowincjach zakaspijskich zbiory nie dopiszą, gdyż w zimie nie było śniegu na wzgórzach Chorassan, wskutek czego wyschły potoki i rzeki górskie i co zatem idzie i kanały, służące do nawodniania. Zbiory wiosenne ucierpiały na tem bardzo wiele, a co oszczędziła posucha, to zniweczyły całe chmury szarańczy przelotnej.

Prawdopodobnie i w dolinie perskiej, po drugiej stronie gór, brak śniegu zimowego wywrze fatalny wpływ na zbiory, tak, że i Persja prawdopodobnie znajdzie się oko w oko z klęską głodową.

Listy z kraju.

Nowy Sącz 25. lipca. (*Samobójstwo — Nieszczęśliwy wypadek.*) W lasku Naściszowej pod Nowym Sączem usiłował wczoraj odebrać sobie życie dwoma wystrzałami z rewolweru syn naczelnika tutejszego urzędu hipotecznego Golachowskiego, uczeń 3-ciej klasy gimnazjalnej. Powodem zamachu samobójczego była zła klasa, którą Gol. przy końcu kursu otrzymał. Chłopak jeszcze żyje, ale jest słaba nadzieja utrzymania go przy życiu.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się tu przy budowie nowego gmachu sądu obwodowego. 20 letni murarz Stanisław Puchalski, wychyliwszy się za kielnią, poślizgnął i spadł z wysokości 2 go piętra, przyczem ciężko się potłukł.

Noc wenecka

Wenecja 22 lipca.

Wenecja przepełniona jest obecnie gośćmi, których ze wszystkich stron Włoch nadzwyczajne pociągi przywiozły dziesiątki tysięcy — wszędzie przepełnienie — a szczęśliwy ten, kto może otrzymać miejsce w kajucie na jednym ze znajdujących się w tutejszym porcie okrętów austrjackiego Lloyda. Od szeregu lat nie widziała Wenecja takiego olbrzymiego napływu ludzi, ale także od lat nie święcono z taką uroczystością bajecznego, historycznego święta gondoli na cześć Zbawiciela.

Od czasu, gdy „królowa morza" zstąpiła ze swego przepysznego tronu i z zastojem handlowym wcisnęła się bieda do wspaniałych pałaców, w których dawniej panowały przepych i bogactwo, jak

---

(65)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

Staruszka objęła jej głowę, ale i ją łzy dławiły, więc wyszła też z pokoju.

Aleksander przeprowadził je oczami aż do progu, a potem ze stłumionem westchnieniem rzekł:

— Słucham pana.

— Otóż miałem siostrę, dużo młodszą, jedyną, ukochaną. Dla niej się nie ożeniłem, była radością mego życia, myślałem, że się nigdy nie rozstaniemy, bo odrzucała najlepsze partje, mówiąc, że jej ze mną najlepiej. Wierzyłem głupi, aż mi pewnego dnia wyznała, że czyniła tak dotychczas dlatego, że kochała skrycie i bez wzajemności, aż dzisiaj jest nareszcie pewną tej wzajemności, szczęśliwą i wychodzi za mąż. Pytam, kto jest ten wybrany i dowiaduję się, że to Sławski, mój rządca, awanturnik, hulaka i rozpustnik, którego miałem od roku za zuchwalstwo wydalić. Naturalnie, wyrzuciłem go jeszcze tego wieczora, a w tydzień potem Józia się z nim wykradła. Rozumie pan, że na długie lata wymazałem ją ze swej pamięci i serca, a ona ze swojej strony nie dawała znaku życia. Dowiadywałem się o nich z uczuciem zadowolonej zemsty, że za jej posag, który odesłałem przez urząd, imćpan Sławski kupił majątek, przehulał go, za resztki wziął dzierżawę i tę stracił, a potem przeszedł do Królestwa, dostał jakąś posadę, spadał coraz niżej, aż wreszcie nikt nie wiedział, gdzie się podzieli. Dopiero po kilku latach odebrałem list od zupełnie mi nieznanej pani Wojewódzkiej, że jej daleki krewny, Sławski, owdowiawszy, oddał jej na wychowanie swą jedyną córeczkę, Józię, sam wkrótce umarł, a w rok po nim zmarło i dziecko na odrę, pomimo jej wielkich starań. Tu oto jest ten list. Poco kłamała, tego dotychczas nie rozumiem! Chyba, żeby mieć bezpłatną służącą, gdyż tem była u niej moja siostrzenica i żeby nie państwo, możeby dotychczas poniewierała się po garderobach i czeladnych izbach.

— Nie wieleśmy jej dać mogli i żadnej nie mamy zasługi.

— Za pozwoleniem. Właśnie dlatego, że sami niezamożni, dziecko było dla was wielkim ciężarem. Troskał się pan o jej wychowanie, kiedy prosił panny Bajnickiej o umieszczenie w Jazłowcu. Dziecko wszystko panu zawdzięcza, bo gdyby nie to, umarłbym nieświadomy, funduszby zabrał ten nicpoń Lassota, a sierota Józi mojej nigdyby swych praw nie poznała.

— Więc to pan Lassota jest dziedzicem pana? — spytał zdziwiony Aleksander.

— Nie, już nie jest, dzięki Bogu, gdym tę małą odnalazł! A jestem pewien, że na mój rachunek gra i traci oddawna. Dawnom mu dom wymówił, ale teraz dopiero umrę spokojny!

— Oddam panu natychmiast papiery Józi! — odparł Aleksander chmurnie. — Pan ją zechce zaraz zabrać?

— E że przenocujecie mnie przecie! — uśmiechnął się Malicki.

— Nie o tem myślałem! — poprawił się młody człowiek.

— Ale panu dziecka żal, nie prawdaż?

— Żyłem się z tą myślą, że ono nasze i tak niespodziewanie je tracimy..

— To też poco się rozstawać! Jedźcie z nami.

Na tę szczególną propozycję Aleksander popatrzył na gościa i lekko się uśmiechnął.

— Mam tu pracę, a tam nic! — odparł.

— Kiedy panu mówię: „jedźcie z nami", to wiem, co mówię. Słyszałem, jaką pan ma pracę i jakie kwalifikacje i ręczę, że tam, u nas, dalej pan zajdzie, niż tutaj. Moja Struga warta Zborowa. Zresztą, ponieważ ja z małą chcę lat parę mieszkać we Lwowie, zostawię panu majątki w dzierżawie, aż do mojej śmierci, a jeśli dłużej pociągnę, niż myślę, to do zamążpójścia małej.

Teraz już się Aleksander naprawdę roześmiał i spytał:

— A w ilu też tysiącach dzierżawy idą pana dobra?

— Zawsze sam zarządzam. Weźmiemy przeciętne cyfry dochodów dziesięcioletnich i to będzie cena. Mniej więcej od 25 do 30 tysięcy to wyniesie! Zresztą, to wszystko fraszki. Załatwimy tam na miejscu w kwadrans. Główna rzecz, że pan jest wolny, bardzo pan przyjemne zrobił na mnie wrażenie, matka pana zaopiekuje się Józią, a ja się nią nacieszę, na emeryturze, we Lwowie.

— Dziękuję panu za łaskawą propozycję, ale to interes nie na moją możność i nie mogę się go podjąć. Trzeba się z dzieckiem rozstać i tkwić tutaj, gdzie los przykuł.

— Co za los? Chyba własna wola. Nie umiałby pan podać mi racji, dla której mi odmawia?

Pod badawczym wzrokiem starego, Aleksander czuł, że się czerwieni, więc prędko odparł:

— O! bardzo łatwo ją podam. Nie mam żadnego majątku.

— Niepotrzebny kłopot. Weźmie pan Strugę z tem, co w niej jest, zapłaci mi pan w końcu roku, a zda w tym stanie, w jakim obejmie.

Żachnął się Kalinowski.

— Czy mi pan chce w ten sposób płacić za chleb, co Józia jadła? Zarobiłem nań uczciwie i z serca jej dałem, a ona stokrotnie nam już odpłaciła, bo nas kocha.

Ale i Malicki się zaperzył.

— Mogę być dziadem pana, więc niech mnie pan nie obraża. Nie myślę wam płacić, bo za takie usługi nie ma zapłaty; ale sądziłem, że pan zrozumie, kto robi lepszy interes z nas dwóch, i jako młody staremu, zechce pan się potrudzić.

— Nie rozumiem.

— Przecie to jasne. Daję panu gotowy warsztat i powiadam: chce mi się już spocząć, tyś młody, daj mi tyle, com zarabiał, a jeśli więcej się nastarasz to twoje. *(C. d. n.).*

nigdzie na ziemi, od tego czasu więc zbladł naturalnie i blask tych uroczystości, jakie kiedyś ściągały niezliczone tłumy cudzoziemców do miasta lagun. W tym roku więc, w roku trzeciej wielkiej weneckiej wystawy sztuki, pomyślano o tem, aby wskrzesić dawne uroczystości w dawnym blasku, a głównie zawdzięczać to należy inicjatywie ministra oświaty Bacceliego, który nie szczędził wydatków na przywrócenie uroczystości historycznych.

Coprawda jest zawsze różnica między „teraz“ a „niegdyś“. Kiedyś odprawiano uroczystości — dziś robi się to dla obcych, z których dawna władczyni morza ciągnie swe największe zyski.

Na placu św. Marka na masztach powiewają trójkolorowe sztandary włoskie. Na kanałach i lagunach, na *calle e canali*, w wąskich uliczkach wre życie, tak, że ledwie przecisnąć się można. Obite mosiądzem, grzebieniowate czuby czarnych gondoli świecą się w słońcu jak złoto, gondolier ma na sobie białe, czysto wyprane ubranie, a jego donośne „ahoj!“, gdy jego statek ma zmieniać drogę, dźwięczy weselej niż zwykle; dzisiaj bowiem dzień, w którym soldy jak deszcz spadają z nieba. Niżej 15 do 20 lirów niema gondoli na wieczór.

Na *Canale grande*, tej malowniczej głównej ulicy Wenecji, wyjechała cała flota gondoli. Tysiące pracowitych rąk zajętych jest budową prześlicznych baldachimów z kwiatów i zieleni na łodziach i rozwieszaniem mnóstwa różnokolorowych lampionów. Do licznych, wspaniałych gondoli, należących do niewielu żyjących jeszcze weneckich patrycjuszów i wielu mieszkających tu stale bogatych cudzoziemców, znoszą stoły, krzesła, wspaniałe zastawy i kosztowne potrawy. Okręty, stojące w porcie, wywieszają paradne flagi, a potężny parowiec Lloyda „Almyssa“ obwieszony jest od dołu do góry lampionami. Przez *Canale grande* do katedry Santa Maria delle Salute urządzono most okrętowy, przybrany w kwiaty i lampiony.

A gdy słońce zniknie za górsmi Euganejskiemi, poruszy się we wszystkich kanałach miasta lagunów kilkotysięczna flota godoli wśród różnokolorowych blasków, aby św. Marji delle Salute i Zbawicielowi na Giudecca, jak przed laty podziękować za wybawienie od straszliwej zarazy. O dziewiątej huknie strzał armatni, zapowiadający początek palenia ogni sztucznych i *baccanal'u*.

I oto nad całem miastem pada ognisty deszcz rakiet. Pałace na *Canale grande* toną w świetle ogni bengalskich, to samo domy marmurowe na placu św. Marka, a ponad zielono-czarną falą unosi balsamiczny powiew powietrza drżące dźwięki mandolin i gitar. A gondolier śpiewa:

Nina, da banda i scrupoli
No dirme, via, de no,
Se compagnarte in gondola
Sta note mi vorò.

La note xe belissima,
Le stele brila in ciel,
Xe un specio l'aqua; e l'aria
Xe un balsamo, xe un miel!

La note famosissima
Del nostro Redentor
Nina, via, persuadite,
Xe fata per l'amor!

co w polskiem tłómaczeniu mniej więcej brzmi:

Nino, odrzuć precz skrupuły,
Chwilę wolną prędko schwyć —
I śpiesz do mnie do gondoli
Razem marzyć, razem śnić!...

Dzisiaj cudnie gwiazdy świecą,
Woda cicho płynie w dal,
Cudną wonią tchnie powietrze,
Taki cudny połysk fal!...

Spiesz więc do mnie, dziewczę moje,
Boć Zbawiciel świata sam
Stworzył gwiazdy, fale, wonie
Dla miłości, Nino, nam!...

A Nina przyjdzie z pewnością, otuli się w czarną wenecką chustkę, aby się ochronić przed chłodem nocy i usiądzie przy stoliku w gondoli, aby z z ukochanym spożyć razem tradycyjną kurę.

W bajecznym blasku tonie most Zbawiciela, „Almyssa“ płynie majestatycznie na Lido, a za nią suną niezliczone, oświetlone gondole ku wyspie lagunów, aby tam wśród tańca, śpiewu i biesiady oczekiwać na słońce, wychodzące z morza.

Tak obchodzi Wenecja święto Zbawiciela na pamiątkę wygaśnięcia zarazy w r. 1575. *W. A.*

Z za Atlantyku.

XV. Wstąpmy teraz do kościoła przyjrzeć się innej służbie bożej, odprawianej przez głośnego dr. Parkhursta. Kościół mały, ale bardzo wygodny; podłoga kobiercem wyłożona, siedzenia adamaszkowe, oświetlenie elektryczne, dobre piece żelazne i tym podobne przyjemności. W kościele jest przepyszny organ i mały, ale wyborny chór. Szczególniej tenor i sopran, które już to sola, już duety wyśpiewują, prawdziwie artystyczne czynią wrażenie. Dr. Parkhurst ma sławę kaznodziei, choć niewiadomo doprawdy dlaczego, bo nie mówi swych kazań z pamięci, lecz je czyta z rękopisu, wskutek czego brak mu zupełnie zapału i przejęcia się, które jeno retorycznymi wybiegami nadsztukować usiłuje. Kazania dra Parkhursta są poprostu wypracowaniami stylistycznemi, które na miano essays zasługują. Styl i język kazań napuszysty, wyszukany, nienaturalny, sztuczny, pretensjonalny i nikogo podnieść nie zdoła.

Jak demagogja polityczna jest specjalnością dr. Dixona Fr., tak demagogja społeczna jest znowu specjalnością dr. Parkhursta, którą wsławił się przed kilku laty swoją dobrze zorganizowaną krucjatą przeciwko zgorszeniu i demoralizacji Nowego Jorku. Przybrawszy sobie do pomocy paru studentów uniwersytetu, również jak on sam duchem religijnym przejętych, zaczął dr. Parkhurst zwiedzać wszystkie nowojorskie jaskinie zepsucia i demoralizacji, a gdy się już z przedmiotem dobrze teoretycznie i praktycznie obznajomił, gdy wszystkie mysterja dokładnie poznał, postanowił z tajemnicy śmiałą ręką zedrzeć zasłonę i nagi fakt ludności w w szeregu kazań przedstawić.

W swój sposób rzecz pojmując roztrząsał dr. Parkhurst najwstrętniejsze brudy wielkomiejskie *coram publico*, przed kongregacją złożoną z mężczyzn, kobiet zamężnych i panien, młodzieży, nawet dzieci. Z kazalnicy przeniósł dr. Parkhurst swoją działalność na pole społeczne, przywołał na pomoc purytańską policję i zaczął prześladować oraz tępić siedliska zgorszenia i demoralizacji. A skutek tej roboty jest taki, że gdy dawniej zgorszenie było publiczną tajemnicą i dało się jako tako kontrolować, dzisiaj z konieczności utaiło się i rozeszło po mieście tak, że niema prawie jednej dzielnicy od brudów moralnych wolnej, że ani jeden dom nie może być uważany za zupełnie czysty i bezpieczny. Kto purytańskim duchem nie zarażony i ujemne strony współczesnej cywilizacji rozumie, ten przyzna, że dr. Parkhurst społeczeństwu żadnej przysługi nie przyniósł. Choroby nie usunął, nie uleczył, a tylko sprawił, że się utarła i rozlała, zarażając może wiele zdrowych części organizmu społecznego. Mimo to dr. Parkhurst ma entuzjastycznych zwolenników, którzy uważają za całkiem naturalny fakt, iż dr. Parkhurst był zeszłego roku w Paryżu dla przyjrzenia się zgorszeniu nowożytnego Babilonu, choć tam ani krucjaty, ani kazań zorganizować, ani nawet kazań miewać nie może.

Wojciech Szukiewicz.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Czwartek 27 lipca.

O godzinie $6\frac{1}{2}$ wieczorem koncert muzyki wojskowej przed domem inwalidów.

Kalendarz. Czwartek (27): Natalji p. Wschód słońca o godzinie 4 minut 31, zachód o godzinie 7 minut 37.

Z Uniwersytetu. P. Józef Świątkiewicz rodem z Peniak w Galicji, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień dra wszech nauk lekarskich.

W sprawie emerytów państwowych otrzymujemy następujące pismo: Wybrany na walnem zgromadzeniu 17 z. m. komitet, mający starać się o podwyższenie płac emerytalnych, powziął wiadomość, że wielka liczba emerytów i kwiescentów znajduje się w opłakanem położeniu, pobierając na całe utrzymanie za wieloletnią służbę na starość, według dawnych ustaw, po 500 zł., 400, 300, a nawet niektórzy po 150 zł. rocznej płacy. Wobec tego stanu okazuje się koniecznem wszystkich tych emerytów wymienić w petycji ogólnej do tronu i do rady państwa, przez komitet ułożyć się mającej, gdyż widocznie rząd i władze centralne w Wiedniu tego anormalnego stanu nie znają, skoro tej sprawy przy podwyższeniu płac wdowich nie podniosły, wyznaczając wdowom po urzędnikach najniższej rangi rocznie 400 zł., gdy tymczasem ich mężowie często połowę tego pobierają. Dlatego komitet krakowski prosi wszystkich emerytów i kwiescentów, którzy dotąd swego przystąpienia nie zgłosili, aby to jak najwcześniej w interesie własnym uczynili i składkę na koszta podróży deputacji nadesłali, tych zaś panów, którzy pobierają tylko 500 zł. lub niżej rocznie, wzywa się, aby w swojem zgłoszeniu podali lata czynnej służby, ostatnią rangę, wysokość rocznej płacy, ilość głów na ich utrzymaniu zostających, tytuły, dekoracje i t. p. W jesieni uda się deputacja do Wiednia, w nadziei, że sfery rządowe uwzględnią słuszne wymagania emerytów, którzy w służbie rządowej siły stracili a obecnie w nędzy żyć muszą. Wszelkie zgłoszenia nadsyłać należy do komitetu na ręce sekretarza dr. Filimowskiego w Krakowie, przy ul. św. Anny l. 11.

Z miasta. *(Defraudacja na poczcie w Brzeżanach — Kapeluszowa dama).* Do tutejszej policji przyszło dziś doniesienie z urzędu pocztowego w Brzeżanach, iż stamtąd zbiegł oficjał Mieczysław Jaremowicz, zdefraudowawszy „znaczne sumy pieniężne“. Dotąd nie wiadomo jakiej wysokości są owe „znaczne sumy pieniężne“ — zapewne wykryje to „szkontro“, które zarząd poczty w Brzeżanach przeprowadzi zapewne z całą surowością.

Wesoła dama przyszła do składu towarów bławatnych w rynku firmy „J. Pfau“. Stargowała za 5 zł. kapelusz i kazała dziewczynce zanieść za sobą. Weszła do hotelu warszawskiego — dziewczynie kazała zaczekać, kapelusz wzięła i ulotniła się drugiemi drzwiami.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół parafialny w Barcicach w pow. nowo-sądeckim odbyło się w tych dniach. Poświęcenia fundamentów dokonał imieniem biskupa tarnowskiego ks. infułat Goralik, proboszcz nowosądecki.

Aresztowanie żydowskiego bankiera. Z Dobromila donoszą do *Kurjera lwowskiego*: Aresztowano tu powodu malwersacyj wekslowych dyrektora żydowskiego banku zaliczkowego Munischa Dyma, znanego lichwiarza, karanego już kilkakrotnie za lichwę. Śledztwo prowadzi sąd tutejszy. Bank ten założony został w r. 1898 pod firmą „Towarzystwo dla handlu i przemysłu“. Dyrektorami są sami lichwiarze, którzy, gdy sąd zabrał się do nich za ich sprawki lichwiarskie, założyli ten bank, aby pod jego płaszczykiem uprawiać dalej lichwę. Klientelą banku są po większej części chłopi okoliczni.

Z Kołomyi donoszą: Onegdaj konie p. Kleskiego z Werbiąża, które parobek stajenny wprowadził do Prutu, w celu wykąpania, utonęły wskutek silnego spadu wody pod mostem, parobek natomiast uszedł szczęśliwie śmierci, wypłynąwszy na brzeg.

Na ostatniem posiedzeniu wydziału Kasy chorych został funkcjonarjusz kasy p. Domicyliusz Parfanowicz suspendowany. Przyczyną suspensji miały być pewne nieformalności, popełnione przez p. Parfanowicza.

Pożar. W Chłopczycach pod Rudkami spłonęło 21 bm. sześć zagród włościańskich.

Wykradzenie. Pan D. ze Stryja powiadomił władze policyjne we wszystkich miastach, że robotnik Susla wykradł mu córkę, jasną blondynkę ze śladami skrofułów i uciekł z nią w niewiadomym kierunku. Szczęśliwy kochanek w przeciwieństwie do panny jest brunetem i ma ciemną cerę.

Kobiecy sąd przysięgłych. W Nowym Jorku opracowują obecnie projekt prawa, według którego przestępstwa dzieci niżej lat 12 sądzone będą przez trybunał, wyłącznie z kobiet zamężnych złożony. Projektodawcy wychodzą z zasady, że jedynymi kompetentnymi sędziami występków dzieci są matki.

Drukarnie na Ukrainie. *Birż. Wied.* donoszą:

„W ostatnich czasach do gubernatora podolskiego podano kilkaście próśb o pozwolenie otworzenia drukarni w niektórych powiatach gub. podolskiej.

„Na wszystkie te prośby nastąpiła odpowiedź odmowna. Kilku jednak z proszących nie zadowolniło się rezolucją władz gubernialnych i zaapelowało do senatu. Administracja gubernjalna w odpowiedzi na interpelację senatu, podała jako objaśnienie całe foljały przyczyn, dla których tak, a nie inaczej postąpić była zmuszona: 1. odwołując się do rozporządzeń ministra spraw wewnętrznych, które to rozporządzenia nakazują najwyższą ostrożność przy wydawaniu pozwoleń na drukarnie, 2. wykazując brak odpowiedniej ilości policji w danych powiatach i, co zatem idzie, niemożność dokładnego sprawdzania działalności drukarni, 3. opierając się na tem, że wiadomości zebrane o proszących nie dawały pewnej gwarancji ich prawomyślności i że ustawa cenzuralna w 158 rozdz. zostawia gubernatorom prawo zadosyć uczynienia lub odmówienia prośbom o otworzenie drukarni.

„Senat uznał rozporządzenia gubernatora za nieważne, przyczem wyjaśnił, że rozdział 158 ustawy cenzuralnej nie daje gubernatorom, nie podlegającej krytyce władzy dawania lub odmawiania pozwoleń na otwieranie drukarni, że brak policji nie może być przyczyną odmowy, gdyż od gubernatora zależy wzmocnić skład policji w danej miejscowości i że brak dokładnych wiadomości o proszących nie może być poczytywanym za ich osobistą winę i nie powinien odbijać się na ich losie.

Kolonja kotów została założona w Issefjord, niedaleko od miasta Roskilde, na małej wyspie, zwanej „wyspą djabelską“, która jednak z kapitanem Dreyfusem nic nie ma wspólnego. Na wysepce mieszkają tylko dwie osoby: inżynier i kuśnierz, którzy sobie tam wybudowali willę. Agenci tych panów skupują w całym kraju koty, których skóry tu się wyprawiają na futerka i mają dobry pokup. Koty zgadzają się ze sobą, tylko w nocy dają koncerty, które okręty przejeżdżające skłaniają do najszybszego oddalenia się. Wyżywienie kotów bardzo mało kosztuje i składa się z odpadków mięsa i ryb, zakupowanych na sąsiednich wyspach. Gdy czółna z pokarmem przyjeżdżają, cały brzeg pokryty jest głodnymi kotami, które czekają na żer. Mają także dużą drewnianą szopę, jako schronienie w niepogodę, ale nie jest ona ogrzana, gdyż w zimie futerko kocie robi się grubsze. W tym roku spodziewają się zgromadzić tam 1,000 kotów, w celu otrzymania przychówku. Ponieważ cała ta myśl jest zupełnie nowa, nie można jeszcze przewidzieć ostatecznego rezultatu, ale przedsiębiorcy spodziewają się, że będzie się rentowała.

Sztuki fakirów. Podróżnik francuski Jacolliot, zdolne swe pióro poświęcający przeważnie Indjom wschodnim, ogłasza nową serję opowiadań, poświęconych sztukom fakirów. „Pewnego razu — pisze Jacolliot — przyszedł do mnie fakir Covindassamy. Po powitaniu Hindus stanął obok wazonu, napełnionego wodą, wyciągnął ręce nad wodą i tak przez godzinę całą stał nieruchomy. Nagle woda zaczęła się marszczyć, jakby pod wpływem lekkiego powiewu wiatru. Położyłem dłoń na krawędzi naczynia i doznałem uczucia chłodu. Po paru minutach woda zaczęła falować, a następnie wznosić się, jakby kipiała; ciecz po pewnym czasie wznosiła się strumieniem na stopę w górę. Ująłem dłonie fakira i odciągnąłem je od wody; ciecz natychmiast opadła i uspokoiła się niejako. Zaledwie jednak fakir ponownie wyciągnął dłonie nad naczyniem, woda znów falować, kipieć i wznosić się zaczęła. Najszczegółowsze badania terenu, na którym odbywała się sztuka, wazonu, jego podstawy i t. p., nie przyniosły żadnego szczegółu, któryby mógł posłużyć do wyjaśnienia zjawiska. Na zapytanie, jakim sposobem wykonywa sztukę, fakir odpowiadał uparcie, „To sprawa Pitrisa, wielkiego ducha umarłych“.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Uniwersytet lwowski rozpocznie w jesieni t. r. powszechne wykłady uniwersyteckie, przeznaczone dla szerokich warstw społeczeństwa, w myśl uchwały, zapadłej jeszcze w roku zeszłym na posiedzeniu profesorów i docentów.

Skład zarządu stanowią: radca dworu prof. Ćwikliński, przewodniczący; rektor Kadyi, zastępca; docent dr. Chlamtacz, sekretarz; prof. Beck, prof. Dembiński, prof. Finkel, prof. Głąbiński, ks. prof. Narajewski, dr. Niemczycki, prof. Siemiradzki, docent dr. Wehr.

Wykłady będą obejmowały wszystkie dziedziny nauki i obliczone są na trzy kursa po sześć tygodni. Liczny zastęp prelegentów składa się z profesorów, docentów i asystentów uniwersytetu. W każdym kursie weźmie udział 12 prelegentów. Wykłady będą się odbywały głównie we Lwowie, ale także w okolicy Lwowa i miastach prowincjonalnych. Dokładny program z wyszczególnieniem wszystkich przedmiotów i prelegentów zostanie później ogłoszony.

Mianowania. Namiestnictwo zamianowała starszego inżyniera Stanisława Zdobnickiego we Lwowie komisarzem nadzoru kotłów parowych dla powiatów: lwowskiego, bobreckiego, gródeckiego i jaworowskiego

Tegoroczne jesienne premjowanie koni odbędzie się w Galicji wschodniej, a mianowicie: w Gródku 5. września, w Stryju 6. września, w Żabiu 9. września, w Brzeżanach 18. września.

50-letni jubileusz służbowy święcić będzie dnia 1 sierpnia br. minister wojny jenerał Edmund Krieghammer, w dniu tym bowiem mija 50 lat od chwili, kiedy jen. Krieghammer po ukończeniu akademji wojskowej w Wiener-Neustadt mianowany został oficerem.

Usiłowane samobójstwo. Onegdaj wieczorem o godzinie 8 usiłował odebrać sobie życie wystrzałem z rewolweru Józef B., zamieszkały przy ulicy Żółkiewskiej l. 64. Kula jednak, wymierzona w kierunku serca, trafiła w ramię i tam ugrzęzła. Rannego desperata opatrzyło pogotowie i odstawiło do szpitala. B. powróciwszy do domu przez całe popołudnie odgrażał się, trzymając rewolwer w ręku, że sobie życie odbierze. Nad wieczorem rzeczywiście też zamiar uskutecznił, tym razem bez skutku.

Telefonistka rażona piorunem. Na głównej stacji telefonicznej w Berlinie jedna z telefonistek w chwili, gdy łączyła abonenta w Berlinie do rozmowy z abonentem w Hamburgu, padła z przeraźliwym krzykiem na ziemię. Lekarze, których natychmiast wezwano, skonstatowali, że rażoną została piorunem. Pod Hamburgiem bowiem srożyła się wówczas burza i piorun uderzywszy w przewody telefoniczne, popłynął ku Berlinowi i poraził telefonistkę.

Liczba krótkowidzów wśród młodzieży szkolnej ciągle wzrasta i to w zastraszającej mierze. Szerokie koła tuczonych starały się wyjaśnić przyczyny tej choroby, coraz to więcej rozwijającej się z rozwojem cywilizacji. Wyniki badań, w tym celu podjętych, nie są jednobrzmiące: jedni tłómaczą ten fakt brakiem lub zupełnem zaniedbaniem wszelkich przepisów hygieny; inni kładą nacisk na zajęcie pozaszkolne, domowe, często w nader niehygienicznych warunkach odbywające się; niektórzy nareszcie nadają pierwszorzędne przyczynowe znaczenie wpływom dziedzicznym. Co do tych ostatnich, bardzo wielkiem prawdopodobieństwem w licznych przypadkach jest możność odziedziczenia skłonności do tej wady oka. Skoro się odziedzicza po rodzicach rysy twarzy, kształt nosa, dlaczegóżby nie miało się odziedziczyć i krótkości wzroku. Nawet dziwnemby było, gdyby się to w większości przypadków nie zdarzało. Skłonność jednak ta, właściwa pewnej rodzinie, może pozostać ukryta, nie objawić się przy należytych warunkach hygienicznych lub też utrzymać się, a nawet potęgować w następnych pokoleniach przy zaniedbaniu hygieny, należnej przyrządowi wzrokowemu. Lecz stanowczo większość przypadków krótkowzroczności powstaje bez udziału wszelkich wpływów dziedzicznych i z zupełnie innych przyczyn, a przeważnie z nadmiernej pracy nieraz w porze wieczornej i przy wadliwem oświetleniu.

* **Ostrzeżenie!** Otrzymujemy następujące pismo: Przestrzega się rodziców, opiekunów jakoteż i młodzież z ukończoną 6-tą klasą gimnazjalną przed wstępowaniem do zawodu aptekarskiego, — gdyż niema w nim żadnych widoków, ani co do zabezpieczenia przyszłości na starość, ani co do otrzymania koncesji, czego najlepszym dowodem dzisiejsi posiwiali magistrowie farmacji, mający po 30 i więcej lat służby zawodowej, których w najlepszym razie czeka w razie niezdolności do pracy lub w razie starości — zakład ubogich lub kij żebraczy.

Biali murzyni — magistrowie farmacji.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Komitet wyborczy przemysłowców i rękodzielników przez pp. Antoniego Mokrzyckiego i Kazimierza Kamienobrodzkiego, złożył na moje ręce dla biednych dzieci m. Lwowa 51 zł. 26 ct., za co składam serdeczne podziękowanie.

Dr. Małachowski.

* **Wycieczka.** W sobotę dnia 29 lipca urządzoną będzie wycieczka z tańcami w Lesienicach. Dochód z wycieczki przeznaczony jest na Bratnią pomoc słuchaczów wszechnicy lwowskiej i Czytelnię akademicką.

Zmarli:

Franciszek Wojciech Jędrzejowski, naczelnik likwidatury i prokurent Banku hipotecznego, zmarł we Lwowie w 58 r. życia.

Edward Czerwonka, emerytowany oficjał namiestnictwa, zmarł we Lwowie w 74 r. życia.

Franciszek Merl, kupiec i obywatel, zmarł nagle w Tarnopolu w 65 r. życia.

Rozalja z Wesołowskich Kohlmanowa, zmarła nagle w Truskawcu w 79 r. życia.

Izba sądowa.

Nowy Sącz 24 lipca.

(Lekkomyślne bankructwo).

Trybunał tutejszy zasądził kupcową, żydówkę Riegelhauptową z Grybowa, oskarżoną o występek z §. 486 u. k. przez lekkomyślne bankructwo, popełnione na szkodę swych wierzycieli, wynoszącą 800 zł. w. a. na 14 dni aresztu. Skazana zastrzegła sobie 3 dni do namysłu, celem wniesienia zażalenia nieważności.

Kraków 26 lipca.

(Spadek po Czerneku.)

Sąd wyższy krajowy w Krakowie wyznaczył ostateczny termin do rozprawy w kwestji unieważnienia testamentu śp. Czerneka, który majątek swój zapisał przywódcom krak. partji socjalno-demokratycznej na dzień 29 sierpnia rb.

Kraków 24 lipca.

(Malwersacje woźnego sądowego).

Sąd powiatowy w Brzesku wydelegował woźnego swego Karola Cikowskiego dnia 4 lipca 1898 r., celem przeprowadzenia egzekucyjnego zajęcia ruchomości p. Marji Białkowej na pokrycie długu małoletniego Stanisława Holika. Dług ten wynosił 60 zł. Cikowski zajęcia dokonał. W dniu 2 lipca 1898 p. Białkowa zapłaciła na poczet dłużnej sumy 45 zł. Cikowski odbiór pieniędzy pokwitował, lecz ich nie wniósł do sądu, tylko zatrzymał dla siebie. Wskutek tego sąd wyznaczył licytację zajętych ruchomości, edyktem z dnia 29 lipca 1898 na 22 sierpnia 1898 r. Woźny wstrzymał doręczenie edyktu licytacyjnego egzekwowanej stronie, odebrał resztę długu 27 zł. i licytacji nie wykonał, motywując ten fakt tem, że na wyznaczonej licytacji nie stanął żaden z licytantów. Odebraną resztę długu egzekutor znowu sobie przywłaszczył. Ponownie rozpisano licytację, lecz znowu egzekutor w ten sam sposób, co po raz pierwszy, sobie poradził. P. Białkowa prosiła egzekutora, by z pieniędzy, które brał od niej, pozwolił na potrącenie 10 zł., jako należących się jej od St. Holika. Egzekutor Cikowski nie zgodził się na to, lecz obiecał p. B. wyrobić w sądzie stosowne w tym celu pozwolenie. Gdy pozwolenie długo nie nadchodziło, p. B. zgłosiła się z urgensem do sądu i cała sprawa malwersacyj wyszła na jaw. Woźnego Cikowskiego pociągnięto do odpowiedzialności. Dziś rano toczyła się przed sądem kraj. karnym w Krakowie rozprawa przeciw Cikowskiemu. Oskarżony przyznaje się do popełnienia malwersacji, a tłómaczy się tem, że odebrane najpierw 45 zł. zgubił, odebrane zaś później 27 zł. użył na wydatki domowe, znajdując się w bardzo przykrych stosunkach.

Trybunał skazał Cikowskiego na 3 miesiące więzienia. Przewodniczył radca p. Ursel, oskarżał prokurator p. dr. Geisler.

Katastrofa w Charlottenburgu.

O strasznej katastrofie w Charlottenburgu, o której doniósł nam telegram, dochodzą następujące bliższe szczegóły:

Plac, na którym odbywał się nieszczęsny zjazd Sokołów polskich, miał kształt czworokąta i ozdobiony był masztami, owiniętymi girlandami zieleni i flagami. Naokoło zaś znajdował się gruby na palec drut, który służył za rodzaj ogrodzenia. Wewnątrz za tym drutem zgromadziło się jeszcze przed rozpoczęciem uroczystości około godz. 4 popoł. przeszło 1000 osób. Pomimo chmur gęstych, które wróżyły lada chwila wybuch burzy, uroczystość zaczęła się, aż około godz. 6 wieczorem odezwał się nagle huk grzmotu przerażający i oślepiająca błyskawica. Większa część uczestników zabawy została nagle jakoby porażona, instrumenty wypadły muzykantom z rąk, podczas gdy wszyscy muzykanci pospadali z krzeseł i poczęli się wić w bolach konwulsyjnych. Równocześnie wzbił się okropny okrzyk strachu, wydarty z setek piersi.

Gdy przeszła chwila pierwszego przerażenia, pobiegli wszyscy na miejsce, gdzie pomieszczona była muzyka, a oczom ich przedstawił się okropny widok.

Sam piorun w chwili uderzenia robił wrażenie eksplodującego granatu, który na wszystkie strony rozsyła niezliczoną ilość oślepiających promieni i ognia. Uderzył on najpierw na pierwszy maszt od północy, roztrzaskał go na dwoje i zszedł po wolno zwieszającym się z niego drucie, który zwieszał się z masztu aż do ziemi. Tu rozdzielił się piorun na dwie części, a podczas gdy pierwsza uderzyła w dwoje w pobliżu stojących osób, druga część uskoczyła w kierunku kapeli, siedzącej o kilka metrów dalej, na cały pierwszy rząd gości, pomiędzy którymi sprawiła niewypowiedziane spustoszenie.

Odezwały się jęki. Policjanci byli także odurzeni i na razie nic pomódz nie mogli. Wołano o pomoc. Koło masztu leżał bez życia jakiś mężczyzna a obok niego zabita kobieta — o kilka kroków dalej kobieta, której piorun spalił nogi; w kilka chwil umarła. Ze stacji ratunkowej przybyło dwóch lekarzy i sprowadzono wozy i nosze. Pokaleczonych sprowadzano wozami na stację ratunkową i wezwano lekarzy ze wszystkich stacji. Około 40 osób było pokaleczonych.

Część, nie mogąc się doczekać pomocy lekarskiej, udała się do domu. Na stacji opatrzono 25 osób, z których 16 miało ciężkie rany. Część odniesiono do szpitali berlińskich, a reszta została w Charlottenburgu. Pomiędzy pokaleczonymi było też kilkoro dzieci. Nazwisk zabitych osób nie stwierdzono jeszcze.

Pomiędzy pokaleczonymi znajdują się: Franciszek Alosz, tokarz; Zygmunt Pawlicki, zecer; Tadeusz Pawlicki, pisarz; Franciszek Fribener, szewc; Kasper Grygieb, górnik; Franciszek Miadowicz, zecer; Walenty Lehnert, ślusarz; Bernard Kobitowski, krawiec; Franciszek Szynaka, krawiec; Hugo Michler; Piotr Gorgolewski, rzeźnik; Władysław Marcinowski, terminator; Feiwel Erdmann, służący; Stanisław Owsiński, stolarz; Herm. Schulze, robotnik; Franciszek Raziniewski, krawiec. Ciężko pokaleczeni są ci, którzy na placu ćwiczeń opierali się o drut, zwieszający z masztu.

Mała Joasia.

Znany satyryk-publicysta, Alfred Capus, zamieszcza w *Figarze* następujący djalog obyczajowy, dowcipnie wyszydzający zamiłowanie Francuzów do różnego gatunku *circenses*.

Ojciec rodziny: Czy Joasia pilnie się uczyła?

Joasia: Bardzo pilnie. Prawda mamo?

Mama: Istotnie. Tylko jeden mały błąd ortograficzny zrobiła w dyktandzie.

Ojciec: A królów francuskich?

Joasia: Umiem dobrze, bez błędu.

Ojciec: Czy rzeczywiście? A więc pójdziemy w niedzielę do teatru Châtelet, jak ci obiecałem.

Joasia (ze skruszoną minką): Do Châtelet... na przedstawienie czarodziejskie?...

Ojciec: Tak jest... Wspaniałe przedstawienie...

Joasia; W moim wieku!

Ojciec: Ośm lat. Gdzież chcesz bywać w ósmym roku?

Joasia (błagalnie): O, tatusiu, gdybyś był dobrym...

Ojciec: To cóżbym zrobił?

Joasia: Zamiast mnie prowadzić na przedstawienie czarodziejskie i pokazywać mi książąt zamienionych w żaby, co przecież nigdy się nie zdarzyło, wziąłbyś mnie lepiej, tatuńciu, do cyrku, gdzie jutro ma być walka słonia z sześciu tygrysami...

Ojciec: *Tiens, tiens*, może to i dobra myśl.

Joasia: Czy nie prawda, kochany tatuńciu, przecież to więcej wzruszające, niż te blagi teatralne... Herminka idzie z całą rodziną do cyrku... Julcia także... Słoń pewno chwyta tygrysy swą trąbą i ciska je o kraty klatki... Miażdży je, tratuje, krew się leje...

Matka (do ojca): Czy sądzisz, że byłoby to widowisko stosowne dla dziecka?

Ojciec: Dlaczegóżby nie?

Joasia: O tak! O tak!... przyrzekam być zawsze dobrą i uczyć się dobrze...

Ojciec: I muzyki?

Joasia: Wszystkiego!... bylebym zobaczyła walkę tygrysów ze słoniem...

Ojciec: A więc pójdziemy, *c'est convenu*...

Joasia (biorąc ojca na stronę): A potem, za dwa tygodnie, ma tu być walka lwa z wężem boa... Czy weźmiesz mnie także, tatuńciu? Powiedz, mój drogi.

Ojciec: Zobaczymy jeszcze.

Joasia: Be, widzisz, tatuńciu, to byłoby prawie tyle, co być na przedstawieniu, które ma się odbyć w Algierze... Czytałam to w jednej gazecie. Umieszczą w jednej wielkiej klatce panterę i dwunastu żydów... (*Figaro* należy do pism syndykatu Dreyfusa. *Przyp. red.*) Wyobraź sobie, tatuńcio, jakie to musi być śliczne. Kiedy też ja to będę widziała?

Ojciec: Później, później; teraz jeszcześ na to za młoda...

Stary duch.

Już od kilku miesięcy mieszkańcy pewnego domu za Sofali Czesme w Stambule zaledwie się wprowadzili, umykali czemprędzej, a nikt nie umiał podać przyczyny tego, aż nareszcie pewien stary jegomość, który mieszkał ostatni w tym domu, poszedł na policję i oświadczył, że dlatego się wyprowadza, ponieważ co noc ukazuje mu się jakiś starzec i nakazuje mu iść na policję i opowiedzieć tam o jego zamordowaniu i potajemnemu pochowaniu w piwnicy tego domu.

Policja turecka sama cokolwiek zabobonna, uważała rzecz tę za dość ważną i zająwszy się nią, skonstatowała ku swemu ogromnemu zdumieniu, że wszyscy poprzedni mieszkańcy widzieli to samo zjawisko. Udano się więc do owego domu, zaczęto kopać w piwnicy i znaleziono — naturalnie szkielet ludzki.

Ogólna ciekawość została zaspokojona, policja uważała swoje zadanie za ukończone i zostawiła stare kości na miejscu — po czem wszyscy przestali się troszczyć o starego ducha.

Właściciel kamienicy sądził, że już może dom wynająć i rzeczywiście udało mu się dom wynająć nowym lokatorom, ale już następnego dnia pobiegli oni z włosami stojącymi dębem na policję. „Stary duch“ znowu im się pokazał i groził im straszliwie, że się pomści na wszystkich mieszkańcach dzielnicy, jeżeli kości jego nie zostaną pogrzebane na miejskim cmentarzu w sposób przyzwoity. Policji ani się śniło spełnić jego żądania.

Po trzech dniach dzwonek do biura policji jęczał nieustannie. Najpierw przyszło pięciu, potom dziesięciu, pięćdziesięciu, stu ludzi z dzielnicy Sermaszek, żądając natychmiastowego pogrzebania szkieletu. Ubiegłej nocy ukazał on im się jednocześnie wszystkim i zapowiedział, że dopóty nie pozwoli im spać w nocy, dopóki zwłoki jego nie będą uroczyście pogrzebane.

I tak się stało. Policja przelękła się tej zbiorowej demonstracji i kazała kości „starego ducha“ uroczyście pochować.

Dzisiaj — jak donoszą dzienniki tureckie — cały Stambuł przysięga na to, że duch ten się ukazywał. Widocznie w Turcji musi być bardzo gorąco!

Uprowadzenie z haremu.

Stambuł 20 lipca.

Przed kilku tygodniami rozbiegła się po świecie wieść, że z haremu sułtana uprowadził jakiś Anglik odaliskę i uciekł z nią do Indyj. Rząd turecki zaprzeczył wprawdzie tej pogłosce, mimo to jednak wiedziano, że w istocie uprowadzenie miało miejsce. Pisma indyjskie donoszą teraz o prawdziwym stanie rzeczy. Oto, jak się rzecz miała.

Zamieszkały w Australji bogaty Anglik, kawaler, zrobił sobie wycieczkę dla przyjemności do Europy i zawitał po drodze do Stambułu. Udał się na Słodkie Wody Eyubu, ponieważ słyszał, że kobiety sułtana odbywają tam pojedynczo lub w grupach przechadzki. Spotkał tam też w istocie kobietę o prawdziwie junonicznej postaci, w towarzystwie niewolnicy i dwóch czarnych eunuchów. Po za delikatnym welonem błyszczała para palących oczu.

Anglik był oślepiony pięknością i wdziękiem tej kobiety.

Następnego dnia udał się znowu na Słodkie Wody i znowu spotkał swą piękność. Skorzystał z chwili, w której eunuchy pozostali trochę w tyle za swą panią i upuścił prędko różę do jej nóg. Odaliska kazała niewolnicy podnieść różę, a na ofiarodawcę rzuciła przeciągłe, wiele obiecujące spojrzenie. Anglikowi zdawało się, że jest w siódmem niebie.

Teraz chciał się zbliżyć do odaliski. Ta jednak rzuciła nań surowe spojrzenie i środkowym palcem przesunęła po szyi, chcąc w ten sposób dać do zrozumienia śmiałemu cudzoziemcowi, iż igra ze swoją głową. Anglik nie wątpił teraz bynajmniej, że ma przed sobą damę z haremu sułtana.

Po długich staraniach udało mu się nareszcie nawiązać stosunek z jednym z eunuchów, towarzyszących odalisce i pozyskać go za cenę porządnej łapówki, aby doręczył niewolnicy liścik. W liście tym, zawierającym 50 funtów szterlingów, prosił o zawiadomienie go, czy odaliska w istocie należy do haremu sułtana i czy niewolnica może mu dopomódz do potajemnej schadzki ze swą panią. Jeżeli tego dokaże, otrzyma 500 funtów.

Odpowiedź brzmiała bardzo niemile. Odaliska należy w istocie do haremu sułtana, a niewolnica mogłaby łatwo zapoznać się z Bosforem, gdyby się odważyła przedłożyć swej pani życzenie Anglika.

Anglik nie zniechęcił się tem wcale, pisywał dalej listy i posyłał pieniądze i drogie kamienie i nareszcie dotarł do upragnionego celu. Przy Słodkich Wodach mógł się do niej zbliżyć, paść jej do nóg, wynurzyć uczucie i ucałować śliczną rączkę.

Ale czy dama ta należała w istocie do haremu sułtana? Wcale nie. Nie była nawet Turczynką, lecz Francuską. Przybyła do Stambułu i tu zawarła znajomość z wysokim dygnitarzem tureckim, który ją nakłonił do wstąpienia do jego haremu. Życie w nim nie przypadało jej jednak do smaku, to też pragnęła być jak najprędzej wolną.

O północy, otulona w płaszcz, czekała na swego wielbiciela w bliskości Dolma-Bagdże. Stawił się punktualnie w dorożce, dama wskoczyła do niej szybko — i wyciągniętym galopem udali się oboje do domu pewnego Ormjanina, w którym Anglik na dwa dni przedtem wynajął dwa pokoje. W kilka dni potem wyjechali oboje okrętem do Port-Saidu, aby stamtąd udać się do Indyj.

Na okręcie Anglik natrafił pewnego dnia na szkatułkę z klejnotami, którą jego ubóstwiana zabrała ze sobą rzekomo z haremu sułtana. Coś go skusiło zajrzeć do środka. Ku swemu wielkiemu zdumieniu znalazł między klejnotami także medaljon z Matką Boską. Zdziwiony, iż podobna rzecz znajduje się u odaliski, zapytał o jego pochodzenie, otrzymał jednak od zarumienionej damy wymijającą odpowiedź. Teraz dopiero zaczął wątpić, czy naprawdę uprowadził odaliskę sułtana i zaczął się obawiać, że go wzięto na kawał.

W Adenie zajechali do hotelu, gdzie była służba turecka i arabska — pokazało się jednak, że odaliska nie umie mówić ani po turecku, ani po arabsku. Teraz dopiero poznał, że go oszukano i że zamiast odaliski sułtana wiezie ze sobą jakąś paryską gryzetkę do Indyj.

Po przybyciu do Bombaju opuścił Anglik pewnego dnia swoją piękną odaliskę i zniknął jak kamfora, zabrawszy poprzednio ze sobą najcenniejsze klejnoty, które niegdyś składał u stóp swej ubóstwianej. Francuska pozostała w największej nędzy.

Przypadkowo znajdował się w hotelu jakiś indyjski maharadża, który jej zaproponował, aby wstąpiła do jego haremu. W ten sposób Francuzka dostała się z deszczu pod rynnę — z tureckiego haremu przeszła do indyjskiego. *S. Ł.*

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 26 lipca. Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 28 do 32 zł., za krowy przeciętnej żywej wagi 350—500 kilo płacono po 23—29 zł., za buhaje przeciętnej żywej wagi 400—600 kilo płacono po 26—30 zł. Ceny w rzeźni miejskiej, tylne od 44—52 ct., przednie 44—48 ct. za kilo.

Targ ożywiony.

Związek, zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach, sprzedał w ciągu tygodnia w Wiedniu woły: Pierwszej spółki rzeźników lwowskich i p. Wilhelma Felda we Lwowie.

Targ praski 22 lipca. Spęd 797 sztuk wołów, między tymi 523 sztuk galicyjskich. Płacono za woły prima od 31 do 34 zł.; za średnie od 27 do 30 zł.; za krowy od 26 do 30 zł.; za buhaje od 28 do 34 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Usposobienie silne.

Targ w Bernie morawskiem 20 lipca. Spęd 156 sztuk wołów. Płacono za prima od 32 do 35 zł.; średnie od 31 do 33 zł. za 100 kilo żywej wagi. Targ zły.

— **Wiedeń** 26 lipca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na jesień od zł. 8·34 do 8·35; żyto na jesień od zł. 6·83 do 6·84; kukurudza na lipiec-sierpień od zł. —·— do —·—, na wrzesień-październik od zł. 5·03 do 5·04; owies na jesień od zł. 5·72 do 5·73; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·25 do 12·35; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 26 lipca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na październik od zł. 8·26 do zł. 8·27, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·62 do 8·63; żyto na październik od zł. 6·56 do 6·61; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·64 do 4·65, na maj r. 1900 od zł. 4·63 do 4·64; owies na październik od zł. 5·43 do 5·44; rzepak na sierpień od zł. 12·— do 12·10. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencja spokojna.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja w Austrji.

Berno mor. 26 lipca. Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem br. Chlumetzky'ego posiedzenie subkomitetu wyborczego nieustającej komisji ugodowej sejmu morawskiego. Korreferent Goetz przedłożył korreferat w sprawie reformy wyborczej, w odpowiedzi na wnioski referenta Zaczka. Wnioski korreferenta oświadczają się za udzieleniem głosu wirylnego rektorowi szkoły technicznej i burmistrzowi miasta Berna, dalej za utworzeniem kurji powszechnej, która ma być przyłączona do istniejących trzech kuryj wyborczych. Co się tyczy wyszukania klucza dla obu narodowości, to w miastach i gminach wiejskich liczbę mandatów, ma się ustanowić nie podług ilości głów, ale na podstawie kombinacji między zaludnieniem i siłą podatkową. Wybór posłów w miastach i gminach wiejskich, nie mniej w kurji powszechnej, odbywać się ma dla każdej narodowości odrębnie.

Br. Chlumetzky zdał następnie sprawę również jako korrefernt komisji wyborczej grupy wielkiej posiadłości. Proponuje on przyjęcie reformy wyborczej podług proporcjonalnego systemu Tomasza Hare. Uchwalono referaty te ogłosić drukiem.

Wczoraj odbyło się także posiedzenie subkomitetu nieustającej komisji ugodowej sejmu morawskiego dla spraw szkolnych. Referent Fuchs przedłożył projekt ustawy, proponującej rozdział rady szkolnej krajowej na sekcje czeską i niemiecką.

Berno morawskie 26 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu komisji dla ugody narodowościowej, poseł Tuerk imieniem czeskich posłów złożył oświadczenie, wedle którego czescy członkowie komisji uznali za konieczne, aby skonstatowano, czy niemieccy członkowie komisji dla ugody narodowościowej na Morawach czynią zależną akcję ugodową od urzeczywistnienia dla tego kraju żądań, zawartych w znanym programie opozycyjnych stronnictw niemieckich.

W odpowiedzi, imieniem Niemców, dr. Fuchs oświadczył, że program niemieckich stronnictw opozycyjnych uważają oni za słuszny w każdym punkcie, że niezachwianie przy nim obstają i jak najbardziej stanowczo protestują przeciw krytyce ujemnej i ubliżającej tego programu, jaką wyrazili posłowie czescy sejmu morawskiego w rezolucji klubowej z dnia 17 czerwca b. r.

Opozycyjny program niemiecki, co się tyczy kwestji kompetencji stałej komisji sejmowej nie zawiera ani jednej zasady, którejby niemieccy członkowie tej komisji wpierw z naciskiem nie podnieśli. W końcu dr. Fuchs oświadczył, że członkowie niemieckiego klubu sejmowego domagać się będą usilnie podziału narodowościowego i w tym duchu też, jak poprzednio, wezmą udział w pracach komisji.

Poseł Zaczek wskazywał na to, że oświadczenie dr. Fuchsa postawiło czeskich członków komisji w trudne położenie i dowodził, że po stronie Niemców musi przyjść do kolizji pomiędzy ich polityką państwową a krajową, w końcu imieniem swojego stronnictwa postawił wniosek celem odroczenia obrad plenarnych, aby czescy członkowie komisji mogli zasięgnąć opinji swojego klubu. Wniosek ten przyjęto, poczem posiedzenie zamknięto.

Fundusz pensyjny dla urzędników prywatnych.

Wiedeń 26 lipca. *Neue Freie Presse* donosi, że projekt ustawy o ogólnym obowiązku emerytowania urzędników prywatnych jest już wypracowany. Powyższy projekt emerytury obejmuje urzędników prywatnych wszystkich kategoryj, jakoteż nieuprawnionych do emerytury, a pozostających w służbie, urzędników państwowych. Projekt ten postanawia, że wszyscy tego rodzaju urzędnicy obojga płci mają być w okresie od 18 do 50 roku życia obowiązani do samoistnego zabezpieczenia sobie emerytury przez uiszczanie pewnych wkładek. Wpłaty te mają być obliczane procentowo, stosownie do wysokości płac urzędników, a mają je uiszczać wspólnie przedsiębiorcy i urzędnicy. Premie mają wynosić przeciętnie około 10 do 12% rocznej płacy. Jeżeli n. p. urzędnik prywatny płacił premię przez 40 lat, to otrzyma po skończeniu 65 roku życia 75% swej płacy jako emerytury. Zabezpieczenie praw do emerytury uzyskanych przez płacenie premij, będzie pozostawać pod kontrolą państwa. Emerytura ta przeznaczoną jest na wypadek starości, niezdolności do pracy, a także dla wdów i sierót po urzędnikach.

Podatek od cukru.

Wiedeń 26 lipca. *Wiener Abendpost* donosi: Minister skarbu dr. Kaizl przyjmował dziś deputację stowarzyszenia przemysłowego austrjackich cukierników, z czterech osób złożoną, w sprawie nowego podatku od cukru. Minister omawiał wszystkie szczegóły nowego podatku i oświadczył przedewszystkiem, że przy cukrze kryształowym ani o żadnych opustach podatkowych ani o uwolnieniach mowy być nie może, sprzeciwiałoby się to bowiem postanowieniom ustawy i umowie z Węgrami. Co do opodatkowania dodatkowego minister wskazał na wydane w tym względzie rozporządzenie, według którego dodatkowemu podatkowi podlegają cukierki, owoce kandyzowane, likiery i czekolada, natomiast wolne są od niego ciasta, pierniki i kompoty. Minister podniósł w końcu, że co się tyczy pozwolenia spłaty tego podatku dodatkowego ratami, jakoteż, co do wszelakich innych ułatwień poczyni wszelkie możliwe ustępstwa, że wydał już w tej mierze wskazówki dla organów wykonawczych i przestrzegł je przed jakiemikolwiek szykanami.

Zamach na Milana.

Belgrad 26 lipca. Urzędownie zaprzeczają doniesieniom pism zagranicznych, jakoby którekolwiek z obcych mocarstw wmieszało się w procedurę sądową z powodu zamachu na króla Milana; zaprzeczają również, jakoby serbski poseł w Stambule, Novakovic podał się był do dymisji. Kilka osób aresztowanych z powodu zamachu wypuszczono już na wolność, pokazało się bowiem, że one z tą sprawą nie mają nic wspólnego. Są to niektórzy członkowie partji radykalnej.

Belgrad 26 lipca. W kołach rządowych twierdzą, iż akt oskarżenia, wygotowany przeciw byłemu pułkownikowi Nikoliczowi, jak również przeciw Pasicowi i Tauszanowiczowi opiewać będzie na zbrodnię ułożenia namówienia w dokonaniu zamachu. Nikolicz miał złożyć obszerne zeznania i przyznać się do winy, Pasicz zaś i Tauszanowicz wypierają się wszelkiej winy, chociaż wszelkie poszlaki przeciw nim przemawiają.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 26 lipca. Pomiędzy świadkami, których wezwano przed sąd wojenny w Rennes znajduje się tylko nie wielu takich, których nie przesłuchał już poprzednio trybunał kasacyjny. Znajduje się pomiędzy innymi b. minister kolonji Lebon, b. komendant szkoły wojennej Lebelin, pułkownicy Bertin i Mansel, szef bezpieczeństwa Cochefort, radca legacyjny Delaroche, Vernet i wdowa po pułkowniku Henrym.

Słychać, że jenerał Negrier z powodu antirepublikańskich manifestacyj otrzymał dymisję.

Paryż 26 lipca. Kapitana Guyota, który jak wiadomo wyraził uznanie Syvetonowi z powodu jego zasuspendowania i przesłał mu pewną sumę jako odszkodowanie za utratę pensji, — minister wojny Gallifet ukarał ścisłym 60-ciodniowym aresztem.

Esterhazy został zawezwany na świadka do Rennes i będzie tam bawił podczas całego trwania procesu za listem żelaznym.

Paryż 26 lipca. Dekret z datą dnia wczorajszego usuwa jenerała Negriera od działalności przy najwyższej radzie wojennej.

Paryż 26 lipca. Według obiegających pogłosek miał jenerał Negrier podczas ostatniej swej podróży inspekcyjnej wystosować do komendantów korpusów pismo, w rodzaju poufnego okólnika, w którem krytykuje w ostrych słowach postępowanie rządu, tego rządu, „który nie umie bronić armji". W okólniku miało być również powiedzianem, że armja czeka tylko zakończenia procesu w Rennes, poczem wezwie rząd do działania; a gdyby rząd energicznie nie działał, „my działać będziemy". Negrier wydał zarządzenie, aby okólnik powyższy doręczony był w drodze służbowej komendantom korpusów i oficerom. Kiedy właśnie w Bourges miano zarządzenie to wykonać i kiedy poczęto doręczać wspomniany okólnik, dowiedział się o tem minister Gallifet i zarządził natychmiast śledztwo, które wykazało, iż pogłoski o tym okólniku są w zupełności prawdziwe. Wskutek tego zajmowała się tą kwestją wczorajsza rada gabinetowa, która uchwaliła jen. Negriera ukarać.

Paryż 26 lipca. Dzienniki nacjonalistyczne protestują przeciwko postępowaniu rządu w sprawie jenerałów Pellieux'a i Negriera, natomiast pisma rewizjonistyczne składają rządowi gratulację z powodu jego energicznego postępowania w tej sprawie.

Journal donosi o odbytych świeżo w Paryży rewizjach domowych, pozostających w związku z procesem Dreyfusa.

Konferencja pokojowa.

Haga 26 lipca. Konferencja pokojowa uchwaliła na wczorajszem posiedzeniu ostatecznie bez zmian projekt sądów rozjemczych. Amerykańscy delegaci złożyli oświadczenie, że uważają to za całkiem naturalne, iż konwencja ta nie obowiązuje Ameryki do mięszania się w sprawy Europy i naodwrót. Kwestja przystąpienia do konwencji tych mocarstw, które nie chcą się na nią zgodzić, pozostała w zawieszeniu. Zamknięcie konferencji pokojowej nastąpi prawdopodobnie w sobotę.

Londyn 26 lipca. Biuro Reutera donosi z Capstadt, że pogłoska o zamierzonej dymisji prezydenta Krügera potwierdza się.

Paryż 26 lipca. Jenerał Pellieux otrzymał inne przeznaczenie, mianowicie komendę nad 44-tą brygadą w Quinper. Na jego miejsce komendantem placu Paryża zamianowany został jenerał Dalstein.

Paryż 26 lipca. Wczoraj przedpołudniem odbyła się rada gabinetowa, której przedmiotem była, jak zapewniają, nietylko sprawa jenerała Pellieux, ale nadto także sprawa o wiele ważniejsza, dotycząca jenerała dywizji, (prawdopodobnie Faya), który w ostatnim czasie kilkakrotnie występował w sposób, nie dający się pogodzić z dyscypliną wojskową. Rada gabinetowa uchwaliła pociągnąć go do surowej odpowiedzialności. Wyrok i nazwisko tego jenerała zostaną ogłoszone jutro.

Rzym 26 lipca. Z powodu katastrofy na torpedowcu „Adler" włoski minister marynarki Bettolo i austrjacki komendant marynarki Spaun wymienili serdeczne depesze.

Belgrad 26 lipca. Wydalono stąd korespondenta petersburskiego dziennika *Nowoje Wremia*.

Wiedeń 26. lipca. „*Wiener Zeitung*" donosi, że cesarz nadał dyrektorowi kancelarji Izby poselskiej, szefowi sekcji Halbanowi, z powodu przeniesienia na własną jego prośbę w stały stan spoczynku, w ponownem uznaniu wiernych a znakomitych usług, gwiazdę do krzyża komandorskiego orderu Franciszka Józefa.

Londyn 26 lipca. Biuro Reutera donosi z Pretorji, że przyjazne stosunki pomiędzy prezydentem Krügerem a Volksraadem znowu zostały przywrócone.

Wiedeń 26 lipca. Prognoza stacji meteorologicznej na jutro opiewa: dla Galicji zachodniej: „Niebo wypogadza się, temperatura się podnosi"; dla Galicji wschodniej i Bukowiny: „Przeważnie pochmurno, miejscami deszcz, obniżenie temperatury.

ROZMAITOŚCI.

Aresztowanie. Z Krakowa donoszą 26 bm.: Dziś w nocy aresztowano tu zagadkową osobistość w szynku Weindlinga przy ulicy Lubicz, z powodu wzbraniania się zapłaty 11 zł. za zjedzoną kolację i wypity szampan. Aresztowany podał najpierw, że nazywa się Józef Wasowicz, potem zmienił nazwisko na Józef Diduch i twierdzi, że jest djurnistą Wydziału krajowego. Znaleziono przy nim 145 zł. gotówką, rewolwer i paczkę naboi. Tłómaczył się zrazu, że pieniądze dała mu matka, potem, że pochodzą one z własnych jego oszczędności. Policja zarządziła dochodzenie.

Spadek po Pułaskim. Aferzyści, podający się za „prawników", jeżdżą po gubernjach Królestwa Polskiego i namawiają rodziny noszące nazwisko Pułaskich do starań o podniesienie wakującego w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej spadku „miljonowego", pozostałego po zmarłym tam testatorze tegoż nazwiska. Pomiędzy Pułaskimi w gubernjach warszawskiej i siedleckiej znajduje się wiele ubogiej, tak zwanej szaraczkowej szlachty, którą doradcy obałamucają, obiecując złote góry i wyłudzając znaczne zadatki na koszta. Niektórzy interesowani zapożyczyli się lub nawet odprzedali część swoich szczupłych kolonji w oczekiwaniu „miljonów", które jakoś nie nadchodzą, doradcy zaś, żądając coraz to nowych zaliczek, śmieją się w duchu ze swoich łatwowiernych klientów.

Tragedja. Z Kijowa donoszą, że kapelmistrz Strigunowskij, przybywszy do mieszkania swojej żony, mieszkającej oddzielnie, wystrzelił dwa razy z rewolweru w głowę żony. Jedna kula trafiła w lewą skroń. Następnie strzelił do siebie dwa razy w piersi. Oboje przewieziono do szpitala. W ciągu kilka minut ranna zmarła. Stan Strigunowskiego groźny. Zmarła liczyła lat 27 i pozostawiła pięcioro dzieci, prócz tego pozostało jeszcze czworo dzieci z pierwszego małżeństwa Strigunowskiego. Przyczyną tragedji były nieporozumienia rodzinne.

Bankrutujące państwo. Najgorzej pod względem finansowym stojącym państwem na świecie jest rzeczpospolita argentyńska, której długi wzrosły do tego stopnia, iż państwo bliskiem jest bankructwa. Argentyna ma obecnie długu panstwowego 469 miljonów dolarów, a na każdego mieszkańca kraju przypada 117 dolarów. Procenta wynoszą 27 miljonów dolarów rocznie, każdy więc mieszkaniec płaci 7 dolarów rocznie. Blisko trzecia część dochodów państwowych idzie na spłatę procentów. W ostatnich dziesięciu latach dług rządowy wzrósł o 350 miljonów dolarów.

Ambitny książę. Arystokracja angielska i kilku członków rodziny królewskiej znalazło się przed niedawnym czasem w bardzo niemiłem położeniu. Od szeregu lat był książę Walji każdego lata stałym gościem księcia Richmond. I tym razem przyrzekł, że będzie na tak zwanej „House-party" w Goodwood, a jeden z adjutantów przedłożył księciu Richmond listę gości, z którymi następca tronu chciałby się tam spotkać. Na liście figurowały także dwie damy, lady Y z córką, osobiście antypatyczne dla gospodarza. Bez wahania więc skreślił obydwa nazwiska i rzekł, że te panie nigdy nie przestąpią progu jego domu. Adjutant jego królewskiej wysokości, zaskoczony tem, zauważył, iż panie te przyjmowane są u dworu, otrzymał jednak suchą odpowiedź, że Goodwood-Castle nie jest pałacem w Buckingham. Przyszły władca Anglji, który nie znosi niespełniania swych życzeń, kazał zawiadomić księcia, aż od tej chwili można go się nie spodziewać w towarzystwie, w którym bywał od lat trzydziestu. W odpowiedzi na to wystosował książę Richmond do swego przyszłego monarchy list pełen szacunku, w którym oświadcza, iż z przyczyn nie dających się bliżej określić, niemożliwem jest dla niego zaprosić obie panie do Goodwood. List ten pozostał bez odpowiedzi.

Polacy we Francji. Lipcowy numer *Bulletin polonais* zawiera między innemi dokończenie „Uczty Nerona", rozdziału z „Quo vadis" H. Sienkiewicza, w tłómaczeniu p. J. W. Gasztowtta, oraz pełną zachwytów ocenę samego „Quo vadis" przez krytyka włoskiego, Henryka Pancacchiego.

Pismo *La Nouvelle Revue* pomieszcza ciekawy artykuł A. hr. Wodzińskiego p. t. „Burboni w polsce — od Mitawy do Warszawy". W *La Revue scientifique* p. S. Zaborowski ogłasza pracę o Hovasach i ich stosunku do reszty ludności Madagaskaru.

W sierpniu roku przyszłego odbędzie się w Paryżu XIII. międzynarodowy kongres lekarski. W łonie komitetu austrjackiego tego kongresu istnieje podkomitet polski, do którego należą: dr. Ew. Korczyński z Krakowa — jako prezes, dr. August Kwaśniński — jako sekretarz. Dr. J. Babiński zapisany jest w poczet członków sekcji chorób nerwowych; dr. Kirmissen, Polak, wyznaczony na wice-prezesa wydziału chirurgji dziecinnej; dr. Pietkiewicz — na prezesa sekcji sternatologicznej (dentystyka, choroby ust).

Pp. Markuszewski i Jodkiewicz z powodzeniem bronili niedawno tez doktorskich przed wydziałem medycznym uniwersytetu paryskiego.

P. Daniel Niewęgłowski otrzymał stopień doktora nauk politycznych i ekonomicznych na wydziale prawnym, oraz dyplom szkoły języków wschodnich z odznaczeniem.

Dr. Jabłoński, ordynator szpitala i lekarz szkolny w Poitiers, otrzymał palmy oficera orderu ministerstwa oświaty.

Zmarli w Paryżu: ś. p. Henryk Czechowicz, lat 59; w przytułku św. Kazimierza — ś. p. Weichmann, urodzony dnia 22. czerwca 1817 r. w Choczu (gub. kaliska).

Paryskie biuro pracy ogłosiło dane o ludności robotniczej we Francji. Ludność „czynna", tj. taka, która pracuje i pobiera za pracę swoją wynagrodzenie, wynosi w Paryżu 1,473,092 głów, tj. 58 procent całe ludności. Takiego stosunku nie ma nigdzie. Jeżeli do liczby powyższej dodamy dzieci, starców, dziesiątki tysięcy uczącej się młodzieży, kobiety, zajęte gospodarstwem domowem, to na próżniaków używających zostanie nic nieznacząca garstka, którą jednak cudzoziemcy wyłącznie widzą i z której sądzą o całości.

Nawet na prowincji w pracowitej Francji w najbardziej przemysłowych departamentach „ludność czynna" wynosi 45 do 47 pct., co już jest bardzo wielką liczbą.

Rodzajów zajęć w Paryżu znajdujemy w statystyce 13.000, co świadczy o nadzwyczajnie rozwiniętym podziale pracy.

Największa część robotników, 250 tysięcy, trudni się krawiectwem wszelkiego rodzaju, w tem 11 tys. wyrabia kapelusze damskie — idą one na cały świat. 112 tys. Paryżan pracuje nad obrabianiem metalów. 62 tys. buduje, takaż sama liczba obrabia drzewo. Nad skórami pracuje 42 i pół tysiąca, w tem 27.600 szewców. W dziale artykułów żywności znajdujemy 31.400 robotników, w tem 662 piekarzy, 2400 rzeźników, 445 wędliniarzy itd. Hotelarzy, restauratorów, kucharzy itp. liczą tam około 90 tysięcy, przy widowiskach wszelkiego rodzaju zatrudnionych jest 10 tysięcy, służba domowa obejmuje 200 z górą tysięcy głów.

Wolnemi profesjami zajmuje się w Paryżu 62 i pół tysiąca ludzi. W tem: 2481 adwokatów, 1404 notarjuszów, 2683 lekarzy, 77 lekarek, 43 chirurgów, 1145 chirurgów dentystów, 3693 aptekarzy, 254 aptekarek, 4000 literatów, 5600 malarzów i rysowników (w tem 1501 kobiet), 1006 rzeźbiarzy, 3061 budowniczych, 2079 inżynierów 2602 artystów muzyków, 361 kompozytorów itd. Na służbie państwowej pozostaje w Paryżu 8792 ludzi.

Pomysłowy Manes. Na placu Muranowskim w Warszawie osiadł wielki rój pszczół. Naturalnie niezwykli goście sprowadzili tłumy ciekawych. Kilku wyrostków żydowskich przypatrywało się również pszczołom i podsłuchiwało prowadzonych na temat rozmów. Jakiś jegomość, widocznie figlarz, zdjął kapelusz i złapał nim kilka pszczół. Zaintrygowani więc żydkowie zaczęli się wypytywać, na co są te „robaki". Jegomość ów wytłómaczył im, że to są pszczoły, które robią miód. O miodzie to już przyszli bankierzy słyszeli i zaczęli dopytywać się, czy to zaraz można z tego „robaka" miód dostać. Tak zaraz nie — ale złap kilkanaście pszczół i zanieś do Muzeum pszczelniczego na ul. Wiejską, to za każdą sztukę dostaniesz kop. pięć — objaśnił jegomość-figlarz i złapawszy jeszcze kilka pszczół umyślnie, jakby dla zachęty, oddalił się. Manes Wurman, lat 14 liczący, usłyszawszy to objaśnienie, postanowił zrobić dobry interes i zarządził obławę na pszczoły, a nie mając gdzie chować, napełnił niemi kieszeni i kilkanaście sztuk włożył za koszulę. Obładowawszy się łupem, puścił się w drogę na ul. Wiejską, nie doszedł jednak do Świętojerskiej ulicy, kiedy pszczoły zaczęły go kąsać. Na krzyk Manesa zbiegli się współwyznawcy i z trudem chłopca uwolnili od pszczół. Pomysłowy Manes zamiast zarobku, ma na piersiach i nogach bąble.

Żywcem upieczony. W miasteczku Ghemlek w Turcji zaszedł tymi dniami następujący straszny wypadek, którego źródłem jest ciemnota. Mieszkała tam mianowicie pewna rodzina bułgarska, złożona z młodego małżeństwa, teściowej i brata żony, tkniętego paraliżem. Teściowa starała się wyleczyć jakoś chorego, a gdy żadne środki nie skutkowały, udała się o pomoc do znachora, który oprócz różnych nacierań kazał chorego wystawić na możliwie największe gorąco. W wykonaniu polecenia rozpalono w piecu wielki ogień, przy którym bardzo łatwo nawet cały wół by się mógł upiec i zbliżono krzesło z chorym bezpośrednio do płomieni. Za chwilę zaczęły się na nim zwęglać suknie, a nieszczęśliwy wśród jęków rozdzierających i krzyku błagał rodzinę na wszystko, aby go usunęła od ognia. Obecni jednak nie chcieli tego uczynić, owszem pocieszali nieszczęśliwą ofiarę zabobonu, że będzie zdrów i że to mu lepiej zrobi. Jęk chłopca cichł coraz więcej, aż wreszcie umilkł zupełnie. Wtedy obecni, uważając to za nieomylnie dobry skutek „kuracji", położyli go do łóżka, lecz niebawem przekonali się, że chłopiec upieczony na pieczeń, jest już zupełnie martwy.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 26 lipca.

(fr.) Na giełdzie naszej rozpoczęła się już na dobre trzymiesięczna prolongata zobowiązań. Idzie ona dosyć gładko wbrew obawom, jakie powszechnie żywiono. Gotówki jest podostatkiem i jest ona stosunkowo dosyć tania. W ubiegłym miesiącu n. p. trzeba było płacić za nią 6—6½%, teraz zaś kosztuje report kredytów 5¼ do 5½%. Oczywiście, że tylko dobrze akredytowane firmy giełdowe mogą dostać gotówkę na tych warunkach. Rozmiary obrotów dzisiejszych nie były wielkie, gdyż kupujących było bardzo mało, a z zagranicy nie było żadnych zleceń zakupna. W każdym razie kurs kredytów uzyskał zwyżkę dalszą, a także walory żelazne zamknięto wyższymi kursami. Zaczyna się także objawiać pewien popyt o walory kolejowe. Spadły natomiast wszystkie kategorje rent z powodu zupełnego braku popytu.

Wiedeń 26 lipca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 381·50, Akcje węg. Zakł. kred. 387·50, Akcje Anglobanku 152·—, Akcje Unienbanku 312·—, Akcje Laenderbanku 239·75, Akcje Bankvereinu 272·50, Akcje Bodencredit —·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 346·25, Akcje kolei południowej 73·75, Akcje tramwajowe 467·—, Akcje kol. Elbethal 258·50, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 247·50, Akcje Rima Muranji 312·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1337·—, Akcje fabryki broni 203·—, Akcje tureckie tytoniowe 142·25, Oblig. węg. indem. 94·60, Renta majowa 100·50, Austr. renta koronowa 100·30, Węg. renta koronowa 96·60, 5½ l. listy Tow. kred. ziem. 95·50, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·80, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9[illegible]·20, 4% Pożyczki m. Lwowa 93·75, Losy tureckie 62·90, Marki 58·87, Ruble 126·75.

Zamknięcie rachunków

Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń na życie w Krakowie.

Rachunek zysków i strat działu ubezpieczeń na życie.

Rozchód.

		Zlr.	ct.
I.	Wypłaty płatnych zabezpieczeń i rent	719 199	27
II	Wypłaty za wykupione polisy	104.200	32
III	Dywidenda ubezpieczonym wypłacona	21 451	40
IV.	Wydatki zarządu	206 873	51
V.	Odpisy i inne wydatki	28 596	75
VI.	Rezerwa na bieżące wypłaty szkód	92.314	06
VII	Stan funduszów z końcem roku rachunkowego	9 497 602	76
VIII	Zysk	37.730	04
		10.707.968	11

Przychód.

		Zlr.	ct.
I.	Przeniesienie funduszów z roku poprzedniego	9.025 428	76
II	Rezerwa na wypłatę nieuregulowanych szkód z roku poprzedniego	59.553	45
III.	Zebrane premie	1,155.817	10
IV.	Przychód z lokacji kapitałów	449.868	72
V.	Inne przychody	17.300	08
		10,707.968	11

Podział zysku:
1. Dywidenda dla członków Zlr. 27.463·70
2. Uposażenie funduszów rezerw. „ 10.266 34 Zlr. 37.730 04

Rachunek bilansu działu ubezpieczeń na życie.

Stan czynny.

		Zlr.	ct.
1.	Zapas kasowy	9 996	43
2.	Rozporządzalne należytości w instytucjach kredyt. i kasach oszczędności	53 514	98
3.	Realności i dobra ziemskie	650.000	—
4.	Papiery wartościowe według kursu z dnia 31/12 1898	2,995 901	74
5.	Weksle w portfelu	86 919	67
6.	Pożyczki hipoteczne, na police, pożyczki Stowarzyszeniom i kaucyjne	5,685.262	32
7.	Zaległości we filiach, agenturach i towarzystwach kontrasekuracyjnych	139.844	38
8.	Różni dłużnicy	194 071	65
9.	Efekta agencyjne	8.528	69
		9 824 039	86

Stan bierny.

		Zlr.	ct.
1.	Rezerwy zysków, kapitałów	580.939	97
2.	Fundusz na różnicę kursu	92 843	95
3.	Rezerwa i przeniesienie premii	8,806.466	46
4.	Rezerwa na nieuregulowane szkody	92.314	06
5	Fundusz na dywidendę dla ubezpieczonych	17.352	38
6.	Salda bierne towarz. kontrasekurac. różni kredytorowie i różne kaucje	196.393	—
7.	Zysk	37.730	04
		9.824 039	86

Kraków, dnia 1 Stycznia 1899 r.

Dyrekcja Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie:

Zenon Słonecki. Ignacy Głażewski. Dr Gustaw Romer.

Naczelnik działu ubezpieczeń na życie: **E. Szancer.**

Buchalter: **A. Szyszkiewicz.**

W dowód zgodności z księgami:

CZŁONKOWIE RADY NADZORCZEJ:

A hr. Wodzicki. T. Ciański. K. br. Lipowski. J. Bielański.

(Przedruk nie będzie płacony.)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6 00	9 00	1 3 *	6 10	9·15
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8 05	2 35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7 44	2·20*	5 15	10 08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2 35*		10 25
z Borek W.-Grzymałowa	3 30		2 35	5 40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6 20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6 20	10·10§
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7 55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12 10
z Bełzca				5 55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5 55	
z Janowa	7·40		1 01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5 55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9 55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4 10	8·45	2 55*	6 40	10·50 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6 15	9·35	1·55*	7·20	11 10
„ z Podzamcza	6·30	9 53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11 10
do Borek W.-Grzymałowa		9 35	1 55*		11·10
do Jarosławia			5 25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9 45	2·45*	6.26	10 40 3 36
do Chodorowa-Podwysok	6 30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9 10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7 00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10 10		7 10	
do Janowa / 9 46 wiec. ††	9 25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† 8·35§
do Brzuchowic 2·51 ° n ś.	5·50°	10 10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4 10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta;

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy:** Dr. K. Ostaszewski-Barański, A Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.